

ALBERT - JEAN.

Kiedy drzwi się otworzą...

M. Gardannes patrzył uporczywie na drewniane drzwi, pomalowane na zielono z małym otworem w miedzianej obwódce po środku. I zrozumiał, że spokój jego ogniska domowego znikł wraz z panią Gardannes za temi wąskimi drzwiami, które przejeżdżające nadbrzeżną ulicą wozy obryzgiwały kredowym błotem.

— List miał rację — szepnął.

Od czasu ślubu swego M. Gardannes często stawiał sobie następujące pytanie:

— Gdybym otrzymał anonim ostrzegający mnie o zdradzie żony, cobym zrobił?

I odpowiadał sobie zawsze w szlachetnym porzywie:

— Rzuciłbym list do kosza!

Teoria teoria, a praktyka praktyką, niestety. To też kiedy M. Gardannes znalazł pewnego ranka wśród korespondencji kwadratową kartkę, poplamioną tłuszczem i bladym atramentem, donoszącą mu o złem prowadzeniu się M-me Gardannes, zaniepokojony, zamiast podrzeć nikczemny papier — przeczytał go uważnie i z miejsca rozpoczął dyskretne śledztwo, na skutek czego stał osto skamieniały w bólu przed temi drzwiami, które małżonka - winowajczyni tylko co pchnęła żywym ruchem swej dłoni.

— Kiedy pierwszy raz skłamała przede mną? — zadawał sobie pytanie.

Zwątpienie zatrzymało wszystkie wspomnienia. Każde słowo, każdy ruch żony wydawał mu się teraz podejrzany.

Przed oczyma jego duszy przesuwało mu się jego dotychczasowe życie; życie mieszkańca podmiejskiego, który cały czas wolny od zawodowego zajęcia poświęcał: wieniarz ryb na wędkę i okuliżowaniu krzaków różanych.

Żonę ubóstwiał i nigdy nie przyszło mu na myśl podejrzewać ją o zdradę.

— Tak jej ufałem! — powtarzał z goryczą w duchu.

* * *

Ocieżałym krokiem M. Gardannes zszedł z ulicy na stromy brzeg skąd — oszukany mąż — mógł swobodnie obserwować złośliwe zielone drzwi.

Jedno ze zdań nikczemnego listu, jak piana zalało mu mózg:

„Jesteś za stary dla niej; znalazł się młodszy...”

Fala krwi purpurowej uderzyła mu do głowy i przeszła po skrzywionej bólem twarzy:

— Młodszy!... Młodszy!... Ach!... No, no... Zobaczmy!...

Wsunął rękę do kieszeni swej kurtki. Kratkowana raczka automatycznego pistoletu, zalechotała mu w dłoni. Mrówki go pizeszły.

Wokoło człowieka tego, który przygotowywał się do roli nieublaganego sędziego zmierzch siał cienie zdradliwe.

M. Gardannes nie czuł cudownego aromatu powietrza, przesiąkniętego słodkim

zapachem kwiecia niewidzialnych lip... Nie widział małych fal błękitnych, purpurowych i fioletowych — które mijający statek odrzucał ku wybrzeżu, gdzie, na jednej z pochyłości, jakiś rybak siedząc na kamieniu raz po raz zapuszczał wędkę w wodę barwy lazuru.

Jedna jedyna myśl prześladowała M. Gardannes:

— Kiedy drzwi się otworzą, które z nich wpięć wyjdzie?... Kogo zabije?... Moją żonę, czy jego?...

Błękit nieba bladł powoli. Tafla rzeki zmacona pionowo unoszącami się nad nią tumanami komarów mieniła się cieniami fioletu.

M. Gardannes stracił miarę czasu. Tępyim wzrokiem wpatrywał się w ruchy rybaka, który regularnie zdejmował drobne rybki nadziane na haczyk jego wędki. Napięty, jak cięciwa mózg kojarzył w dziwny, niesamowity spłot drzwi zielone, za którymi czała się zbrodnico hańba jego honoru, i zdradliwa wędka, wabiąca ku sobie zamieszkujący nurty światek żyjący.

Jakkolwiek nie spuszczał drzwi z oczu, nie mógł się powstrzymać od skośnych błyskawicznych spojrzeń w stronę nieznanego rybaka i stwierdzenia szczególniejszej analogii ruchów jego ze swojskimi mu, bo przez niego samego przy procesie łowienia ryb uprawianymi ruchami.

Zdradzony mąż bił się jednocześnie z myślami:

„Które z nich zabije?... i: „Co za rybne miejsce!”

...Wtem rybak zerwał się z kamienia i chwając się na nogach z ramieniem wyciągniętym, krzyknął:

„Pstrąg!”

M. Gardannes, jak iskrą elektryczną tknięty, drgnął i całą twarzą zwrócił się do rybaka, który nie skłamał! Piękny dwufun-

towy pstrąg o błękitnym grzbiecie i srebrzystym podbrzuszu drgał w konwulsyjnych rzutach u haczyka wędki, zielonawymi płetwami bijąc o wodę, podczas gdy pret gwał się niemal we dwoje, grożąc lada chwila pęknięciem.

— Nie ciągnijcie! Wszystko przypadnie! — zawołał M. Gardannes.

— Kiedy nie mam podrywki! — przyznał się rybak zrozpaczony.

— W takim razie trzeba zanurzyć rybę w wodę!

Pewnym ruchem znawcy M. Gardannes wyrwał pret z zaciśniętych palców niezgrabiasza i kierując go ostrożnie to w prawą, to w lewą stronę po linii poziomej doprowadził pstrąga do wyczerpania. Oczy ryby zabłysły na powierzchni wody.

— Tak! Dobrze!.. Nie trzeba się spieszyć!.. Mamy dość czasu!

Duszac się w powietrzu szarpąciami jego skrzel pstrąg ciągnął już tylko wędkę sporadycznymi konwulsyjnymi rzutami swego zeszywniałego karku.

— Nasz! — zawołał M. Gardannes radośnie.

* * *

W teje chwili zielone drzwi się otworzyły i niewierna małżonka stanęła na progu.

M. Gardannes usłyszał stuk zamykającego się skrzydła i, nie odwracając głowy, zapytał przygodnego towarzysza:

— Kto wyszedł tylko co z tego domu? Mężczyzna czy kobieta?

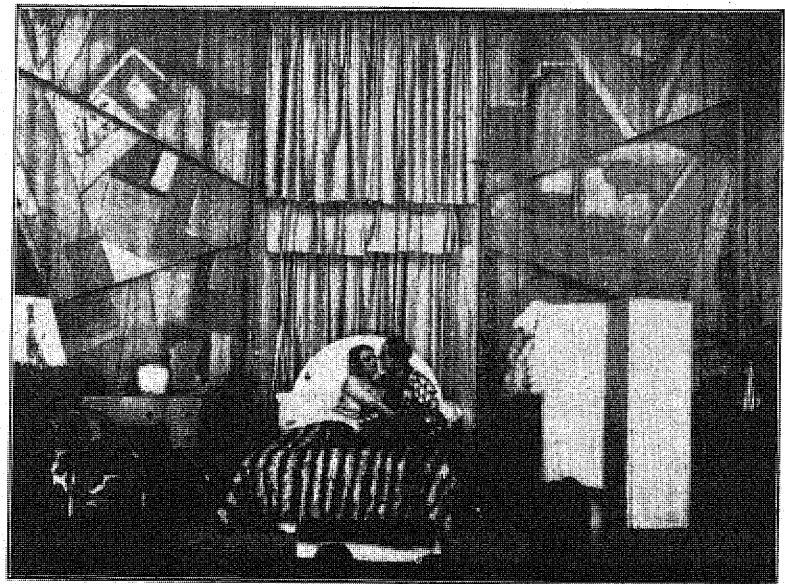
— Kobieta! — odparł zapytany ze zdziwieniem w oczach.

Tajemniczy uśmiech łagodnym światłem okraślił oblicze M. Gardannes.

— Dzięki ci Boże! — szepnął wzruszony.

I wyciągnął na brzeg zmęczonego pstrąga.

Tłum. Jotsaw.



Polska komedia p. n. „Niewinna Grzesznica“ na scenie teatru w Paryżu.



Rok IV.

Łódź, dnia 10 kwietnia 1927 roku.

Nr. 15.

Zjazd architektów polskich w Łodzi.



W dniu 26 marca r. b. w sali Towarzystwa Kredytowego w Łodzi przy ul. Pomorskiej odbył się czwarty zjazd delegatów architektów Rzeczypospolitej. W zjeździe wzięły udział delegacje Warszawy, Krakowa, Lublina i szeregu mniejszych miast polskich. Na zdjęciu widzimy grupę gości, biorących udział w zjeździe oraz przedstawicieli władz samorządowych państwowych i instytucji społecznych m. Łodzi.

Teatralja.

Premjery warszawskie. — Debiut p. Krusze-wskiej. — Cervantes na scenie. — „Grand-Hôtel Nevada“.

Ostatnie dni kroniki teatralnej Warszawy obfitowały w wyjątkową ilość premier, z których aż trzy (na pięć) mamy do zawdzięczenia polskim autorom.

Teatr Wielki, po dłuższych przygotowaniach, wystąpił bardzo godnie i uroczysto z doskonałym widowiskiem operowym — „Parsifala“, który jest, jak wiadomo, uwiecznieniem potężnej twórczości muzycznej Ryszarda Wagnera. Ogromne to dzieło, zarówno pod względem głębi natchnienia, jak — obfitości muzycznej i dramatycznej treści wprost wyjątkowe, — powstało w latach 1877 — 1882, to znaczy zostało wykończony na krótko przed śmiercią mistrza z Bayreuth. Mit o Parsifalu, pełen ciekawej symboliki i poetyckich alegorii, należy do cyklu podań o królu Arturze i rycerzach Okrągłego Stołu, podań aż z w. XII, których autorstwo przypisywane jest biskupowi Gotfrydowi Monmouth. Mit ten popularyzowali później poeci Chrestien de Troyes i Wolfram von Eschenbach — aż wreszcie, w wiele lat po tych przeróbkach, piękna legenda Monsalwatu stała się dla Wagnerowskiego geniuszu cudowną kanwą i dramatycznym podkładem.

„Parsifala“ na scenę opery warszawskiej przygotowali z pietyzmem dyr. Młynarski i reżyser Popławski. Zarówno soliści, jak orkiestra i chóry, będący współwykonawcami dramatu muzycznego Wagnera, stanęli na wysokości zadania, traktując swe partje, wieloma trudnościami najeżone, z wyjątkową starannością i wydoczynni zapalem. Wszystkim bez wyjątku solistom należą się gorące słowa uznania za ogromny wysiłek, włożony w dzieło tak świetnego przygotowania i wykonania opery. Przewszystkiem zaś pp. Gruszczyńskiemu (Parsifal), Mossakowskiemu (Amfortas), Michałewskiemu (Gurnemanz), Budziszewskiej (Kundry), Palewiczowi (Klingsor).

Jako szczegół charakterystyczny dodamy, że — ze względu na rozmiary dzieła — „Parsifal“ rozpoczynany jest już o g. 6-ej po pol.; o g. 8 następuje jednogodzinna przerwa, o 9-ej zaś dalszy ciąg przedstawienia.

Duże zainteresowanie, zwłaszcza ze względu na osobę autora, wzbudziła premiera w Teatrze Polskim 3-aktowej sztuki Tadeusza Ulanowskiego, p. t. „Vox populi“. P. Ulanowski, postać oddawna bardzo popularna w świecie teatru i literatury, od szeregu lat zajmuje wysokie stanowisko w Ministerstwie Pracy, i właśnie z tytułu tego urzędu powoływany jest stale do trudnej roli arbitra w tak częstych zatargach pomiędzy — pracą a kapitałem. Obserwacja i nabyte w tej dziedzinie doświadczenie dostarczyły autorowi „Vox populi“ ciekawego tematu do sztuki, wystawionej w Teatrze Polskim ze zwykłą starannością. Jednakże wątek konfliktów społecznych spleciony został z motywami natury rodzinno - erotycznej w sposób niezawście teatralnie szczęśliwy. Dlatego też sztuka, pomimo niewątpliwych

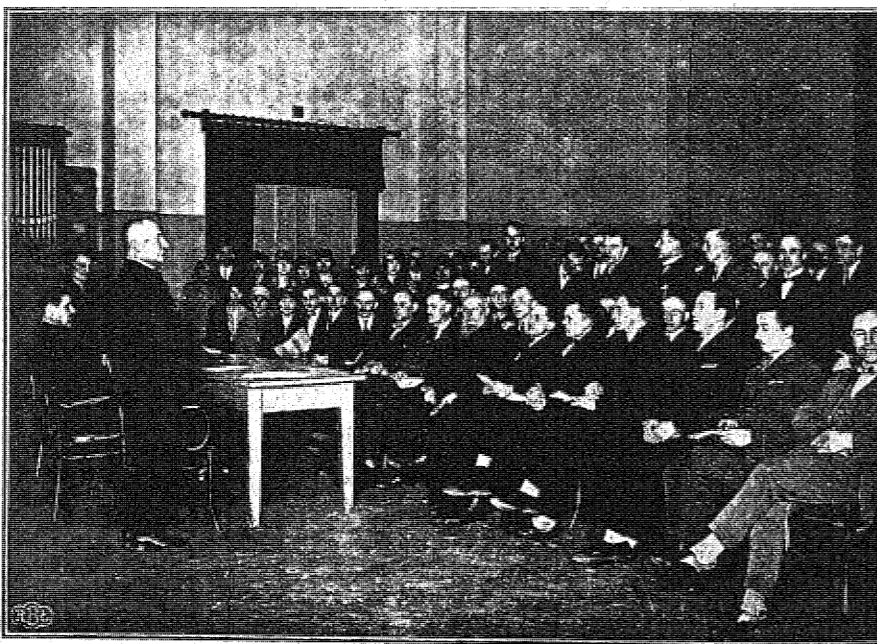
walorów intelektualnych i bardzo szlachetnej tendencji społecznej, szwankuje poważnie pod względem żywości figur i ogólnej konstrukcji scenicznej. W wyniku ostatecznym zalety i wady sztuki równoważą się do pewnego stopnia, tworząc rzecz w całości interesująca, a nawet — w dzisiejszych warunkach — sensacyjną. Wiele do zawdzięczenia ma w tym wypadku autor doskonalej obsadzie „Vox populi“, wśród której prym wiodą Stanisławski, Samborski, Boelke, Staszkowski, Mazarekówna.

Na wesoło, bardzo na wesoło fraktuje swe powołanie Stefan Kiedrzyński, którego

najnowsza komedia, wystawiona w Teatrze Małym, p. t. „Nie trzeba się niczemu dziwić“, znalazła sobie, mimo zastrzeżenia krytyki duże powodzenie wśród miłującej śmiech bez troski publiczności. Pomysł komedji — powiedzmy to od razu — jest dość wymyślny i naciągany. Ale zręczność w budowie, dowcip w dialogach i sytuacjach, okupują nieprawdopodobne dowolności tematowych założeń i bawią widzów serdecznie. P. Kiedrzyński wymyślił mianowicie taką historyjkę: Pewien stary, ramolowaty hrabia zapragnął mieć młodą i powabną kochankę (czemu się dziwić nie należy...).

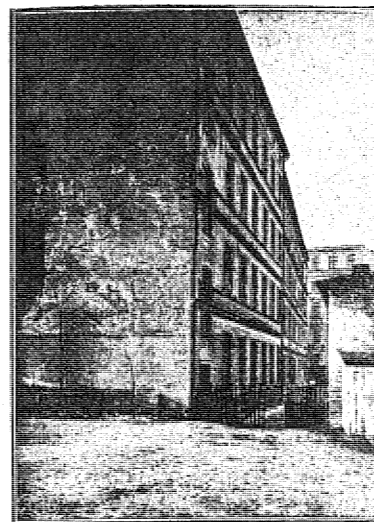


Komitet „Nagrody literackiej m. Łodzi“ na decydującym posiedzeniu. Za stołem prezydjalnym siedzą od strony lewej ku prawej: przewodniczący Komitetu, prof. dr J. Kallenbach, zastępca przewodniczącego prezydent m. Łodzi p. Cynarski oraz sekretarz, prezes Syndykatu Dziennikarzy w Łodzi, redaktor Czesław Gumkowski. Fot. A. Meyer.



Wojewódzki zjazd nauczycieli wychowania fizycznego szkół średnich zwołany przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Łódzkiego. Z za stołu prezydjalnego przemawia wizytator szkolny, p. Sz. Połomski.

Fot. A. Meyer.



Gmach, w którym się mieści gimnazjum W. Macińskiej i Z. Pętkowskiej. Fot. A. Meyer.

Objekt po temu istnieje w postaci urzędniczki Stelli, pobierającej „aż“ 140 zł. miesięcznie. Ale jest i szkopuł: kochanka pana hrabiego musi być koniecznie... utytułowana: inaczej związek, choć... morganatyczny, byłby rodzajem mezaljansu. W tym też celu hrabia „wydaje“ Stellę za swego arystokratycznego kolegę z przytułku dla paralytyków. Formalności stało się zadość, zresztą tylko — formalności, gdyż piękną Stellę obu „hrabiom“ zdmuchnął z przed nosa w międzyczasie pewien młody, tęgim młodzian, przybyły aż z... Ameryki („Amerykanie“ i „żeglarze“ w rolach zdobywców serc są dziś u naszych komedjopisarzów w wielkiej estymie). Wszystko się więc jak najlepiej kończy, choć w sposób mocno zygzakowaty i wymyślny do tego końca zmierza.

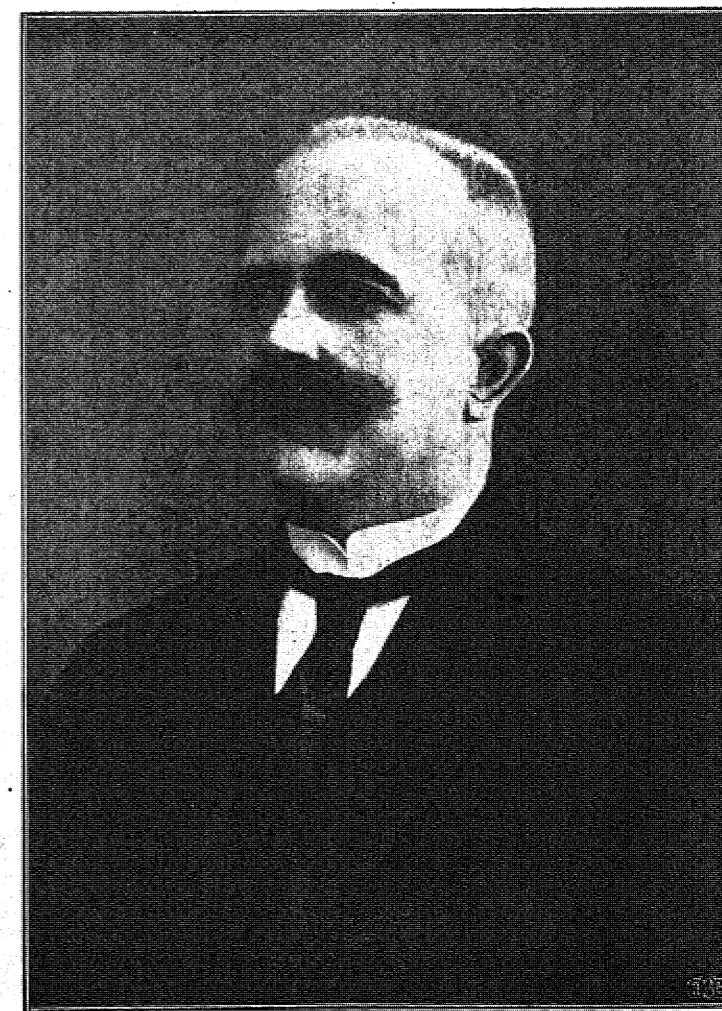
P. Junosza - Stępowski (hrabia Don - Juan), Gawlikowski (hrabia pseudoparalytyk) i p. Małicka (Stella) znajdują dla siebie w komedji Kiedrzyńskiego doskonałe pole do popisu.

Na scenie wileńskiej „Reduty“ zadebiutowała w tych dniach z powodzeniem młoda poetka p. Felicja Kruszevska, jako autorka 7-aktowej baśni dramatycznej p. t. „Sen“. Jak twierdzi krytyka wileńska, talent sceniczny p. Kruszevskiej, mimo pewnej, zrozumiałej chwiejności i chaotyczności w pierwszym jej utworze dramatycznym — zapowiada się na przyszłość bardzo obiecująco. Prześlizgnięciem tłem i dopełnieniem „Snu“ były kostjomy i dekoracje młodego malarza Iwona Galla, pomyslane w sposób równie efektowny, jak artystyczny.

Nieśmiertelny „Don-Kiszot“ Cervantes'a uległ nowej przeróbce scenicznej, dokonanej przez znanego włoskiego pisarza Gherardo Gherardi'ego. Gherardi w 5-ciu obrazach zamknął szereg najwybitniejszych epizodów z tragicomicznych dziejów słynnego rycerza z La Manszy. Według opinii ogólnej, przeróbka Gherardi'ego (wydana już przez jedną z firm florentyńskich) stoi pod względem artystycznym znacznie wyżej od przeróbki „Don Kiszota“, dokonanej w swoim czasie przez Richopin'a, choć — rzecz prosta dorównać nie może swemu powieściowemu pierwowzorowi.

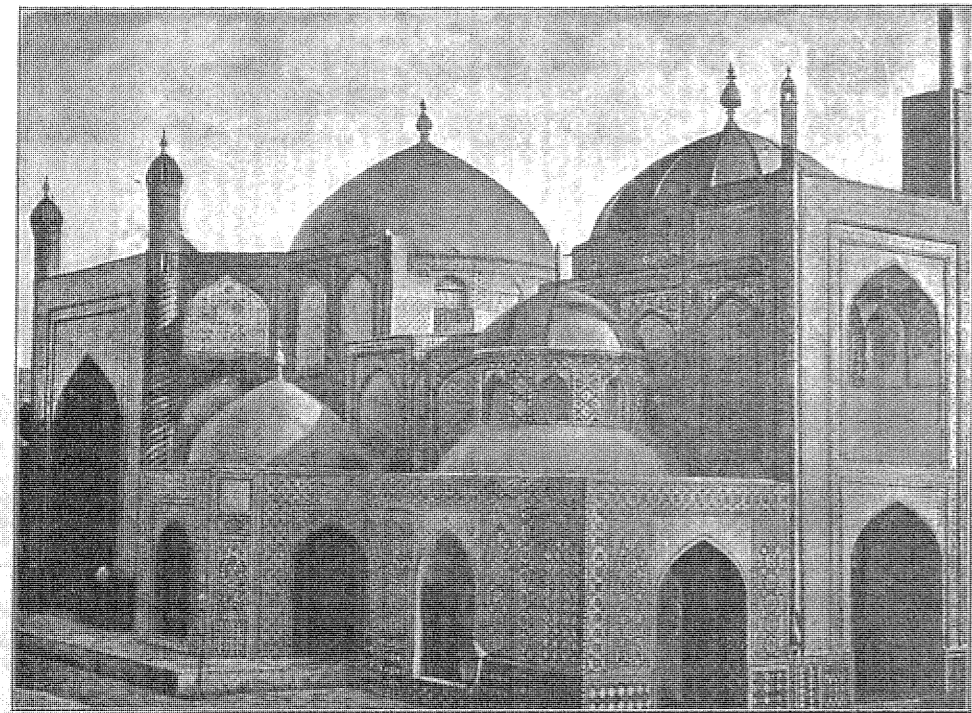


W dniu 30 marca r. b. gimnazjum żeńskie W. Macińskiej i Z. Pętkowskiej święciło 25-lecie swego istnienia. W dniu tym uczennice szkoły tej odegrały na scenie Teatru Miejskiego potężny dramat Eurypidesa p. t. „Ifigenja w Aulidzie“, w przekładzie J. Kasprowicza. Zdjęcie przedstawia grono odtwórczyń. Fot. A. Meyer.



Nowy prezes Sądu Okręgowego w Łodzi p. Stefan Belżyński.

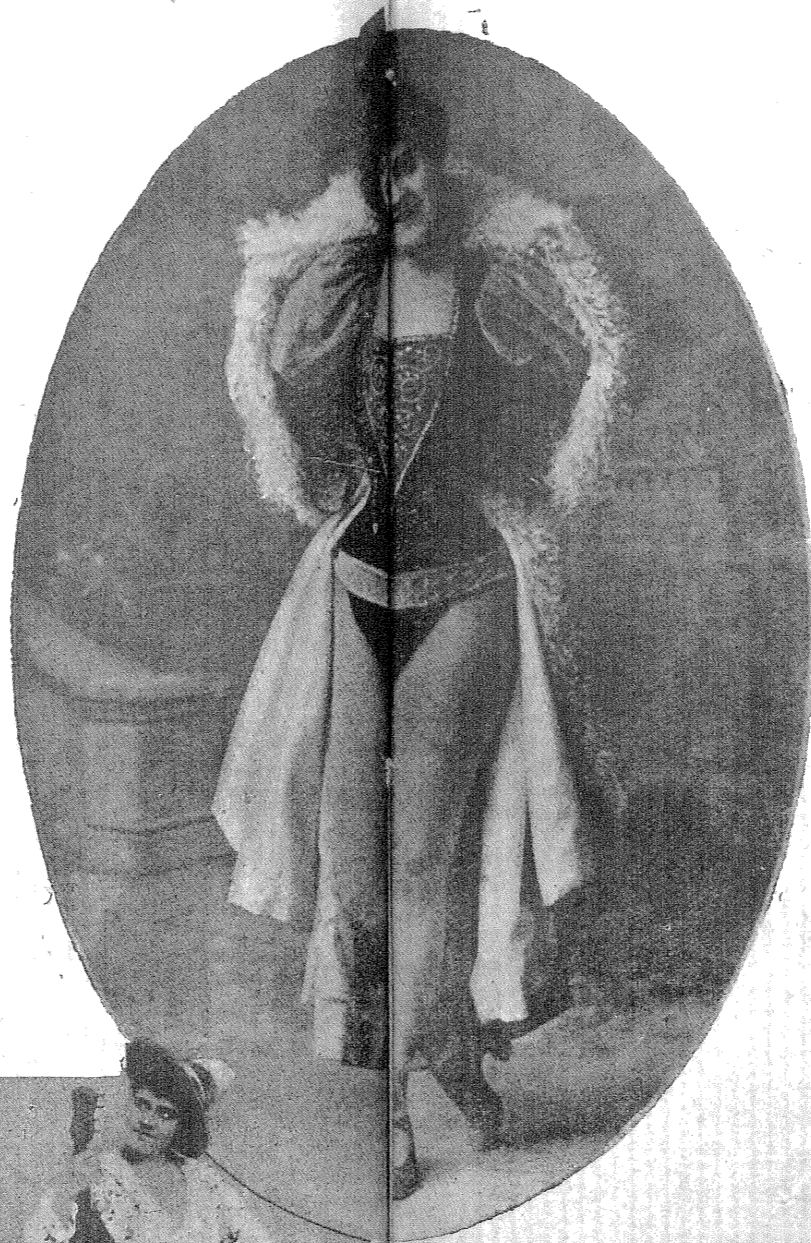
Znany i w Polsce autor komedji „Łatwiej przejść wielbłądowi...“ Franciszek Langer wystawił w tych dniach w Pradze Czeskiej nową swą sztukę p. t. „Grand - Hôtel Nevada“. Dowcipną sztukę Langer, z której znajdziemy zapewne sposobność napisać wkrótce szerzej, przyjęto bardzo życzliwie. Delta.



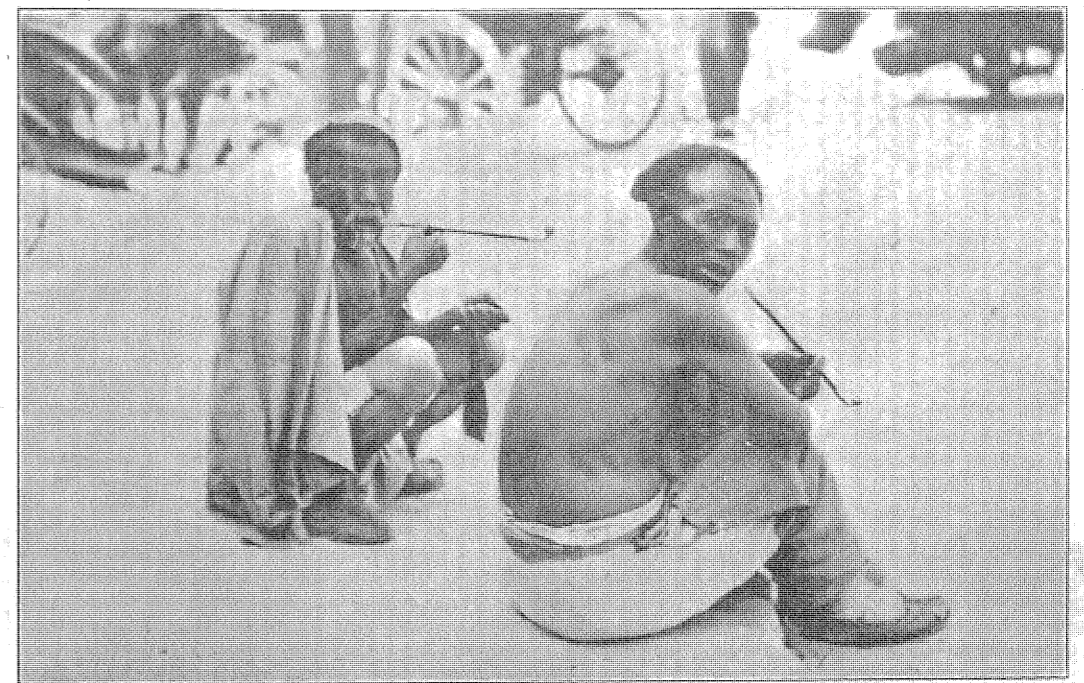
Starożytny minaret w Mesav-i-Szeruf, jedna z najbogatszych świątyń mahometańskich.



W krainie Żółtego Smoka. Fragment z życia Chińczyków. Reparacja obuwia, odbywająca się napoczekaniu.



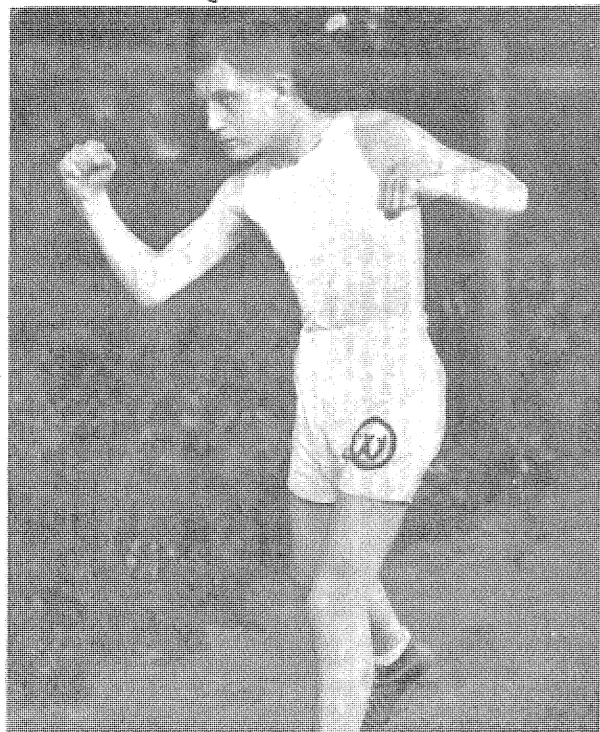
Tancerki lat dawnych. Nelly Butler, która w latach 80-tych ubiegłego stulecia uchodziła za ideał piękności. Poniżej popularna tancerka i śpiewaczka, Fanny Rice, w stroju, w którym śpiewała swe piosenki przed amerykańską publicznością teatralną lat 70-tych ubiegłego stulecia.



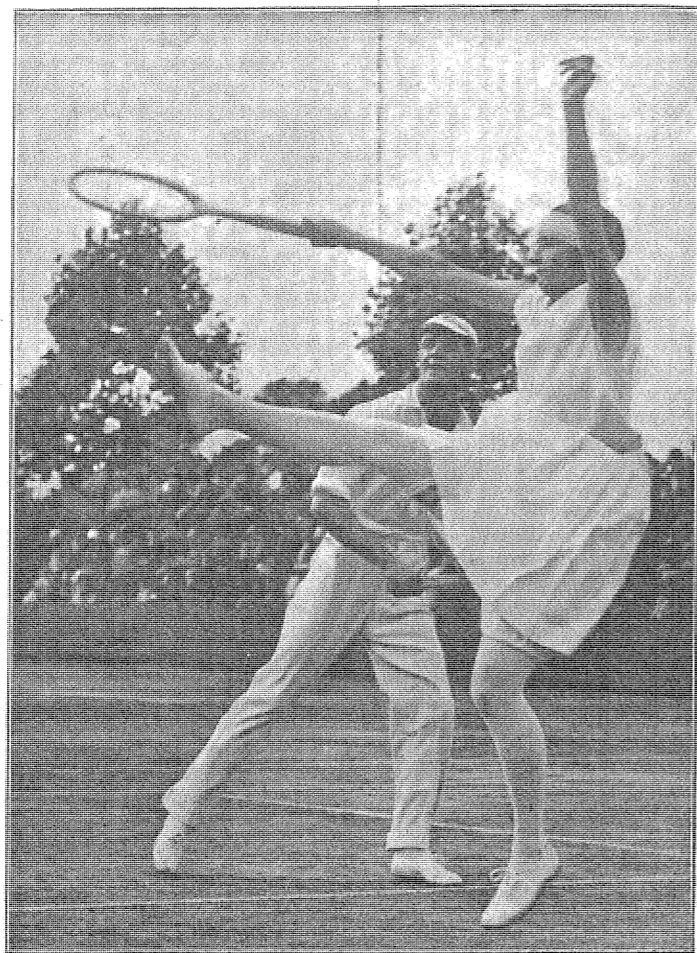
Żołnierze czerwonej armji chińskiej, współdziałającej z wojskiem Kantonu.



Tancerze gwatemalscy przygotowują się do odtworzenia tańca narodowego, który niedawno został przez Amerykan pod nazwą „Tańca Łosia”, przeniesiony na deski dancngów amerykańskich.



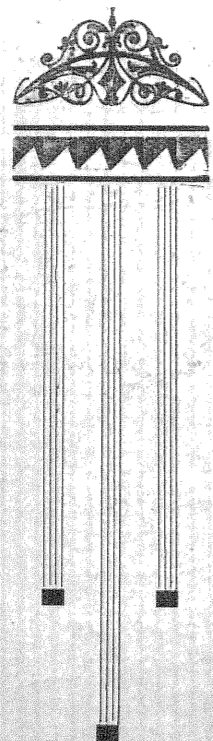
Majchrzycki, mistrz Polski, w boksie, bronił w dniu 3 b. m. swego tytułu na zawodach o mistrzostwo Polski na rok 1927 w Katowicach.



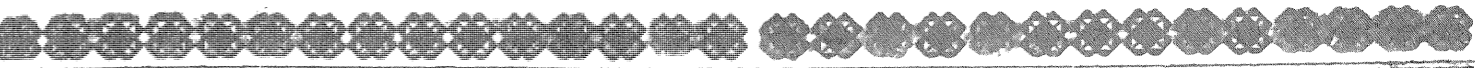
Emocjonujący moment w partii tenisa.



Major Nussbaum, b. mistrz Łodzi w szermierce, znakomity strzelec w pistoletach.



Najlepszy skiffista świata, E. Barry.



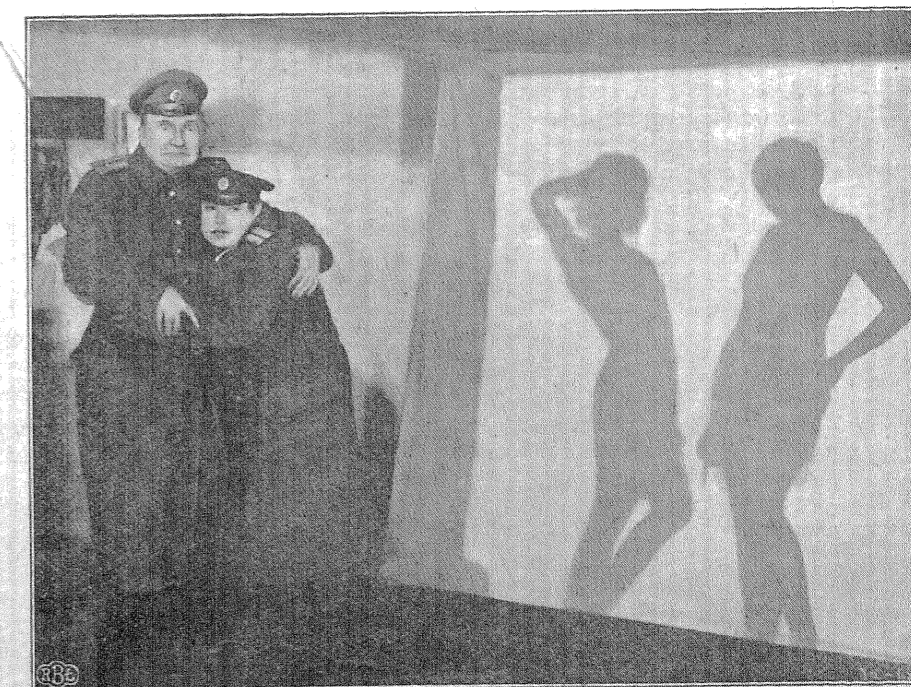
Uczestnicy tygodniowego kursu Szkoły Twórczej, zorganizowanego staraniem komisji zarządu głównego Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Łodzi w dniach 13 — 20 marca. Na zdjęciu słuchacze kursu z kuratorem szkolnym p. J. Owińskim na czele



Znakomity poeta p. Kazimierz Wierzyński, piewca „Lauru Olimpijskiego“.



Pptk. J. Ulrych, pełen inicjatywy i energii, szef Wydziału Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego.



Świetni aktorzy filmowi, znani już ze swych występów w obrazie p. n. „Batalion Śmierci“, grają w nowym dramacie zatytułowanym „Gruba Beita“ dwie główne role Patricka i Adolfa.



MAURZY DEKOBRA.

Księżniczka D.

Przeczytałem w gazecie następujące ogłoszenie:

„Księżniczka, Rosjanka, żrutowana przez rewolucję, zmuszona okolicznościami, sprzedaje srebrny serwis do herbaty wielkiej wartości historycznej. Rzadka okazja kupna. Oferty uprasza się składać pod Quai aux fleurs 199“.

Jakkolwiek gwałtownie serwisu do herbaty nie potrzebowałem, a tembardziej serwisu wartości historycznej, postanowiłem mimo to księżniczkę odwiedzić, choćby dla tego tylko, że rosyjska arystokratka zawsze żywo interesuje brać dziennikarską i dlatego jeszcze, iż rad byłam móc nieszcześliwej ofierze Sowietów wyświadczyć przysługę.

Portier skierował mnie na drugie piętro gdzie też niebawem zadzwoniłem. Romanizmem tak głębokie zapuścił korzenie w biedne mieszczańskie dusze naszego Zachodu, że ja, nieodrodne jego dziecię, doznałem nieco rozczarowania, kiedy zwykła nasza domorosta pokojówka wpuściła mnie do mieszkania.

Spodziewałem się, że „mużyk“ w wysokich butach drzwi mi otworzy, „mużyk“ w czerwonej „rubaszce“ obejmie mnie w pól i w imię krzyża świętego wycaluje na wszystkie strony.

Co za utopia! Dziecinne iluzje zawziętego na Gorkich i Dostojewskich zachodniego Europejczyka.

Salon wcale nie robił specjalnie słowiańskiego wrażenia. Prosty fortepian, na nim „Cyrkowa księżniczka“ i ostatni charleston. Ścisłe reakcyjne fotele w stylu Ludwika XVI, komoda i zniszczony dywan.

Jedynie czysto rosyjskie w tym pokoju były stojące na kominku dwie w srebrne ramy oprawne fotografie rosyjskich wielkich książąt w mundurach.

Weszła księżniczka w peniuarze. Przedstawiłem się jej. „Księżniczka Olga Dobranckow“ — odwzajemniła mi się.

— Przepraszam pana stokrotnie, że go tak przyjmuję. Moja nowa pokojówka, nie pomyślała nawet o tem, aby pana o wizytówkę poprosić. Ach, ta dzisiejsza służba! Należałoby ją kazać schłostać publicznie i roztopionego ołowiu za paznogcie jej zalać.

Z zachwytem słuchałem pierwotnej tej mowy, patrząc na nieco zamglone oczy, nieco wystające kości policzkowe, nieco okrutny wyraz ust i nieco fałszywe perły. Język i wygląd zewnętrzny we wspólnym akordzie nadały właściwe charakterystyczne piętno pięknej wygiance moskiewskiej.

— Przeczytawszy ogłoszenie szanownej pani, przyszedłem, aby z nią o tym serwisie do herbaty pomówić!

— Ach, tak, panie. Smutny los jest nas, biednych ofiar rosyjskich dręczycieli! Musimy się teraz rozstawać z naszymi drogocennymi klejnotami i historycznym srebrem! Rzucić je na pastwę czyhajacym na łatwą zdobycź hijenom!

— Ależ ja nie jestem hijena, szanowna pani!

— Och, nie o panu też myślałam. Gdyby pan do tej szajki należał z punktu widzenia o towar pytał i w danej chwili jużby pan dawno przyglądał się przez lupę jego rzeźbom. Mówię o towarzyszkach mojej niedoli.

— Dawno pani czerwona Rosję opuściła?

— Przed czterema laty prześlizgnęłam się poprzez oka sieci. Przedostałam się przez rumuńską granicę.

— W jaki sposób pani się to udało?

— W bardzo prosty sposób. Spoliczkowałam oficera, dowodzącego małym oddziałem czerwonej armii.

— Ach! I potem on pani pozwolił przekroczyć granicę? (Po otrzymaniu policzka?)

— Tak! Bardzo mu się mój postępek spodobał.

— Szczególna rzecz!

— Gdybym go była na miązgę zbiła — mogłabym była dwunastu podejrzanych osobników przez granicę przeprowadzić.

— Bardzo pani bolszewicy dali się we znaki?

— Wszystkie mi zabrali za wyjątkiem paczki rzeczy, które uratowałam dzięki kurjerowi z Moskwy.

— Czy pani chce przez to powiedzieć, że komunista w tem pani dopomógł?

— Kurjer ten był dawniej moim szofelem. Pozwoliłam mu za starych rządów uwieść moją pannę służącą. Zyskałam jego wdzięczność przez to.

Rozmowa z rosyjską księżniczką na wygnaniu stawała się coraz bardziej zajmującą. Ofiarowałam jej egipskie cygaro, ona zaś dała mi wzamian szwedzką zapalniczkę. Poczem zadzwoniła.

— „Wodka!“ — rozkałała krótko wchodząc pokojówkę.

Służąca wróciła niebawem z tacą, na której stała butelka z selcerską wodą i dwie szklanki.

Księżniczka, rozgniewana, chwyciwszy galantowy przycisk do papierów, cisnęła nim w głowę pokojówki, wołając:

— Nie rozumiesz mnie, potworze? Powiedziałam „wodka“. Rosyjska gorzałka... W jadłalnym pokoju... W czarnej butelce... Ruszaj!...

Gdy przerażona pokojówka znikła za drzwiami, księżniczka mówiła dalej:

— Powiadam panu, tej służbie dzisiejszej należałoby codziennie sto bizunów wymierzyć, ażeby ją do czegośkolwiek przyuczyć!

Wstawszy, skierowała się do buduaru, by za chwilę z serwisem powrócić. Srebro było bez zaprzeczenia piękne.

— Widzi pan, to bym chętnie sprzedała: Imbryk do herbaty, czajnik, cukierniczkę i sześć filiżanek. Nie będę stawiała ceny, gdyż jeśli z pana prawdziwy znawca... serwis sam za siebie mówi... Masywne srebro... Znak mennicy z roku 1865... Herb wyrzeźbiony na każdej sztuce należy do jednego z książąt Obrow, dalekiego krewnego

go mojej rodziny.. Pan zna chyba ród książąt Obrowów?

Z wielkim wstydem musiałem przyznać, że bardzo mało wiedziałem o książęcyim rodzie Obrowów. Podjęła się wtajemniczyć w jego dzieje.

— O Aleksandrze II słyszał pan?

— Ależ naturalnie! Syn Aleksandra I.

— Co znowu? Mikołaja!

— Ach tak, Mikołaja II.

— Gdzież tam, Mikołaja I, który panował od 1825 do 1855 roku.

— Tak właśnie myślałem. Moja absolutna niezajomość rosyjskiej historii do tego stopnia mnie zbiła z tropu, że pośpieszyłem copędzej zmienić temat rozmowy.

— A serwis, księżniczko?

— Niech pan poczeka! Mówimy o książkach Obrow.

— Prawda!

— Kiedy Aleksander II...

— Syn Mikołaja.

— Bardzo dobrze — doszedł do władzy, nadał z okazji swego wstąpienia na tron sześć książęcych tytułów.

— Rozumiem. W ten sposób Obrowowie...

— Bynajmniej. Jeden z tych sześciu książąt dopuścił się nietaktu: uwiódł damę dworu cesarzowej. Aleksy Obrow, chcąc pomścić swą cesarzową, zabił winowajcę, za co cesarz nadał mu książęcy tytuł i herb, który pan widzi na filiżankach.

Gdyby Aleksy Obrow nie był wówczas podniósł rękawicy, nie miałby pan dzisiaj tego serwisu do herbaty.

Jakkolwiek głęboko przejęty dziejami książąt Obrowów, powróciłem jednak do rzeczywistości, pytając bardzo nieśmiało:

— Za jaką cenę pani chce sprzedać ten serwis, księżniczko?

— Och! Za kęs chleba! Tylko za 38,000 franków! Do diabła! Przy obecnym kursie franka to bagatela. Przed wojną serwis ten był wart 6,000 rubli.

— Zawsze jednak... 38,000 franków?

— Jest to kupno okazyjne, proszę pana. Wartość srebra samego wynosi 30,000 franków. Niechże pan zrozumie, że tylko 8,000 franków za historyczny garnitur, jedyny w swoim rodzaju, za który kustosz cesarskiego muzeum w 1913 roku dawał 6000 złotych rubli! To jest za darmo, panie!

— Nie przeczę, księżniczko. Pani ma najzupełniejszą słusność. Ale ja mógłbym dać najwyżej 20,000 franków. Więc?

— Daj pan 25,000 franków i nie mówmy już o tem!

Zwlekalem, patrząc na serwis, który rzeczywiście bardzo był ładny. Właśnie chciałem już sięgnąć po czekową książeczkę do kieszeni, gdy pokojówka weszła. Jej brzydka twarz o szerokim nosie wyrażała jeszcze większe przerażenie.

— Proszę pani, proszę pani — wypaliła jednym tchem — służący jubilera z Rue des Marais przyniósł znów mowy serwis. Czy mam mu dać szklankę wina?

Tłum. Jotsaw.



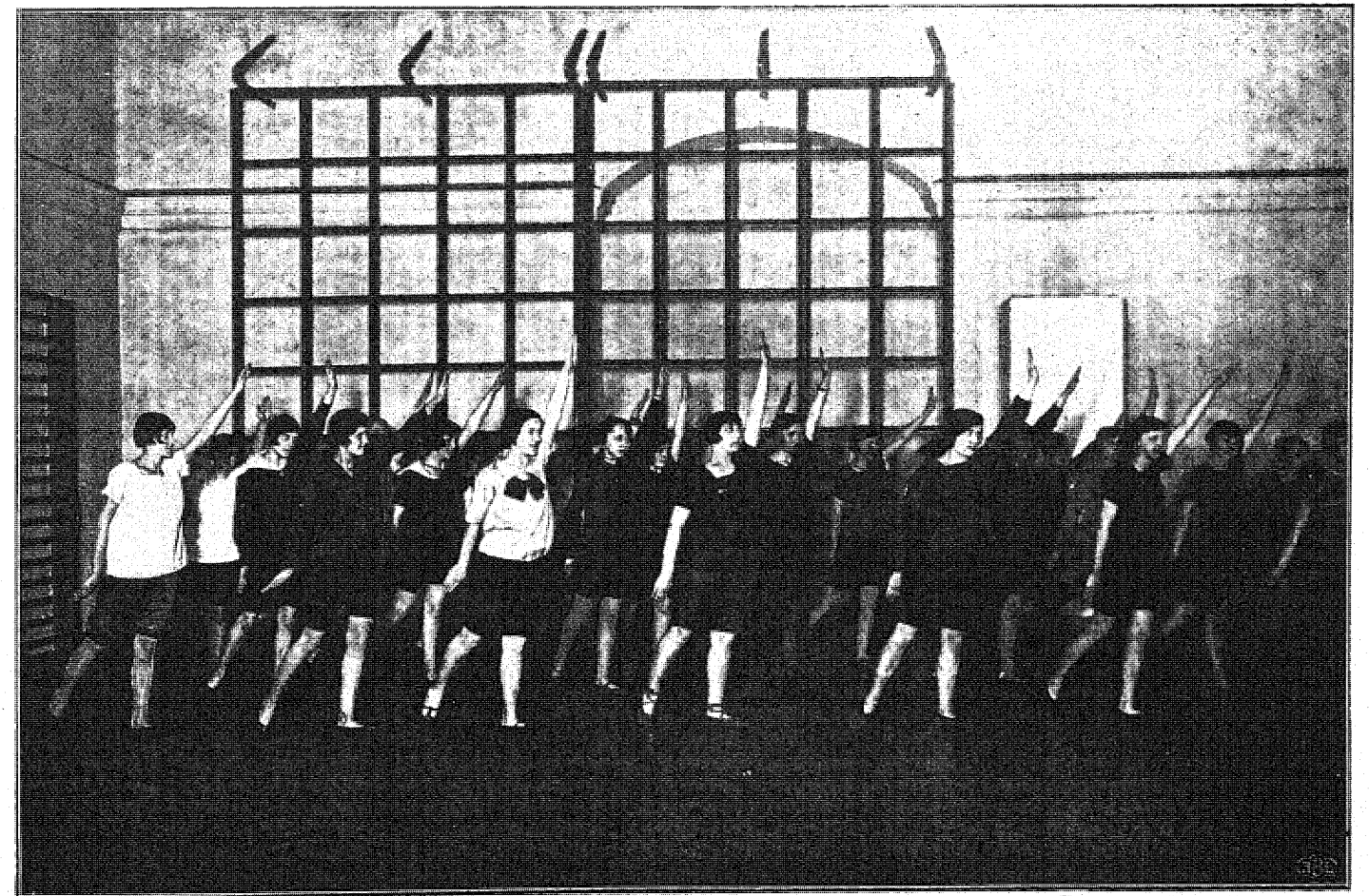
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO.

Rok IV.

Łódź, 16 kwietnia 1927 roku.

Nr. 16.

„Anima sana in corpore sano“.



Troska o rozwój fizyczny młodzieży naszej spowodowała zajęcie się tym problemem nietylko rządu, ale i poszczególnych władz samorządowych. Łódź pod tym względem nie zostaje w tyle. Kurs wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego przechodzą zarówno chłopcy jak i dziewczęta.

Zdjęcie nasze przedstawia grupę harcerek — łodzianek na kursie instruktorskim, prowadzonym przez p. por. Kuźnickiego.